88649
II

688649
II
[redacted] Zs

DR. TH. H. VAN DE VELDE

EROTYZM W MAŁŻEŃSTWIE

KAŻDA ŻONA
która pragnie stworzyć sobie prawdziwe ognisko domowe, oraz uniknąć konfliktów i zdrad małżeńskich —

KAŻDY MĄŻ
który chce być prawdziwie szczęśliwy w małżeństwie, kochać i być kochanym —

winni przeczytać tę książkę!

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ
CZESŁAWA KOZŁOWSKIEGO
WARSZAWA — 1946

EROTYZM W MAŁŻEŃSTWIE

Dr. Th. H. VAN DE VELDE
B. Dyrektor kliniki ginekologicznej w Haarlem

EROTYZM W MAŁŻEŃSTWIE
I JEGO ZASADNICZE ZNACZENIE

Przełożył z dziesiątego wydania niemieckiego
Dr. JÓZEF STEIN

Wydanie czwarte

Biblioteka Jagiellońska
1001691532

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ
CZESŁAWA KOZŁOWSKIEGO
WARSZAWA — 1946

ZAKŁADY
GRAFICZNE
„KSIĄŻKA"
WARS·AWA
SMOLNA 12

688649

II

Z. 1034. 10.000. — B-08259.

PRZEDMOWA AUTORA.

W związku z wyrażanymi z wielu stron życzeniami — zdecydowałem się ogłosić drukiem treść odczytów o erotyzacji małżeństwa, wygłoszonych przeze mnie w szeregu miast niemieckich; odczyty te zostają podane w formie rozszerzonej i uzupełnionej.

Nie zdziwiłoby mnie gdyby czytelnik, biorąc do ręki tę książkę, mniemał, że znajdzie w niej streszczenie dwóch pierwszych tomów mej trylogii o małżeństwie. Przypuszczenie takie byłoby błędne; nie było bowiem mym zamiarem sporządzenie podobnego wyciągu, ponieważ poruszone w mych książkach zagadnienia nie dadzą się wtłoczyć w ramy niniejszej pracy.

Jednakowoż nie mogę zaprzeczyć, że istnieje związek między mymi książkami poprzednimi, a obecną. Istnienie takiego związku należałoby nawet podkreślić, a to przede wszystkim dlatego, że książka ta zawiera niewątpliwie s e d n o mych zapatrywań na poruszane problemy, i — już sama przez się — daje ich ogólny zarys. Pozatym może ona służyć niejako za wstęp do mych dawniej wydanych prac, zwłaszcza przy ich powtórnym czytaniu; pragnąłbym, aby to właśnie zadanie spełniała ta książka. Należy wreszcie podkreślić, że zostają tu d o k ł a d n i e omówione niektóre kwestie, niedostatecznie opracowane — nawet p o m i n i ę t e w poprzednich mych książkach; praca ta stanowi więc ich uzupełnienie.

Th. V.

PRZEDMOWA TŁUMACZA.

Nie można się dziwić zainteresowaniu, jakie wśród szerokich rzesz czytelników wzbudziły książki Van de Veldego. Dlatego też chętnie podjąłem się przekładu na język polski niniejszego dzieła. Jest to druga skolei książka Van de Veldego, ukazująca się w tłumaczeniu polskim — pierwszą było „Małżeństwo doskonałe". Dobrze się składa, że po „Małżeństwie doskonałym" przyszła kolej właśnie na „Erotyzm w małżeństwie"; o ile bowiem książka pierwsza stanowi podręcznik fizjologii i techniki małżeństwa, niniejsza praca jest raczej zarysem psychologii małżeństwa, opracowanym może

nieco jednostronnie, niemniej jednak niezmiernie ciekawie.

„Harmonijne współżycie erotyczne — głównym warunkiem szczęśliwego pożycia małżeńskiego" — oto myśl przewodnia książek V a n d e V e l d e g o. Takie poglądy na istotę szczęścia małżeńskiego nie są w zasadzie nowe. Tym większą jest zasługa autora, że potrafił znane już i z wielu stron oświetlane problematy nietylko ożywić całym szeregiem nowych spostrzeżeń i wniosków, lecz w dodatku zaopatrzyć w wiele mądrych rad doświadczonego człowieka, i to lekarza.

Czytelnik, poszukujący opisów drastycznych czy lubieżnych — nie powinien brać wogóle do ręki niniejszej książki, albowiem żadnych tego rodzaju opisów ona nie zawiera. Natomiast dzieło to winno się znaleźć w rękach każdego człowieka zdrowo myślącego, który zamierza wstąpić w związki małżeńskie, lub też jest już węzłem małżeńskim związany.

Książki tej nie czyta się łatwo, albowiem w jej szczupłych ramach skondensował V a n

d e V e l d e bardzo wiele treści; dlatego też, aby się dokładnie zaznajomić z zawartym w niej materiałem — nie wystarczy książki tej przejrzeć lub pobieżnie przeczytać — wymaga ona natomiast poważnego wniknięcia w poruszane w niej zagadnienia. W każdym razie — traktowana poważnie — może ona przynieść wiele dobrego zarówno poszczególnym jednostkom, jak i społeczeństwu wogóle.

Dr. J. Stein.

TREŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

KONFLIKT MAŁŻEŃSKI A EROTYZM W MAŁŻEŃSTWIE.

CZĘŚĆ DRUGA

SPOSOBY EROTYZACJI MAŁŻEŃSTWA.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

KONFLIKT MAŁŻEŃSKI A EROTYZM W MAŁŻEŃSTWIE

Rozdział I.

Wstęp i określenie pojęcia „konfliktu małżeńskiego" i „erotyzmu w małżeństwie".

Już z tytułu tego rozdziału można się domyśleć, jakie zapatrywania pragnę wypowiedzieć w niniejszej książce i jakich poglądów będę w niej bronić. Poglądy te, wyrażone innymi słowy — obszerniej i poniekąd dokładniej — winny brzmieć następująco: wprowadzenie erotyzmu do małżeństwa stanowi jeden z najskuteczniejszych, a w pewnym sensie nawet najskuteczniejszy środek do usu-

nięcia z małżeństwa konfliktów.

**
*

Aby uprzytomnić sobie istotne znaczenie treści powyższego zadania, musimy najpierw zdać sobie jasno sprawę ze znaczenia wyrazów: erotyzm i konflikt małżeński. Mniejsze znaczenie posiada fakt, czy wymieniony środek zaradczy jest jednym z najskuteczniejszych, czy też najskuteczniejszym, zależy to bowiem poprostu od właściwości objektu, względem którego został on zastosowany, oraz od warunków szczególnych. Tezę moją wyraziłem na wstępie nieco bardziej szczegółowo, ponieważ chcę odrazu podkreślić, że oprócz wymienionego przeze mnie czynnika, który wysuwam na plan pierwszy — odgrywa jeszcze rolę w małżeństwie i cały szereg innych czynników; niewątpliwie jednak wspomniany wyżej erotyzm jest momentem najważniejszym, a przynajmniej jednym z najważniejszych.

Po tych uwagach wstępnych — musimy odpowiedzieć na następujące pytanie: co chcemy wyrazić zapomocą terminu erotyzacja małżeństwa? — Zacznijmy od znaczenia, jakie w poruszanych przez nas zagadnieniach posiadać będzie wyraz erotyzm. Wyjaśnienie takie jest konieczne, gdyż ten sam wyraz w mowie potocznej służy do określania bardzo różnorodnych pojęć. Nie mam oczywiście zamiaru podawać tu jego rozmaitych znaczeń. Powinno nam wystarczyć, że punktem wyjścia naszych rozważań jest zasada następująca: pod erotyzmem rozumiemy całość zagadnień, dotyczących miłości płciowej — jako zespołu zmysłowo-duchowego.

Erotyzmem praktycznym będę nazywał wydoskonaloną i wysubtelnioną zmysłowość wraz z jej przejawami, stanowiącymi najistotniejszy wyraz erotyzmu, jako zespołu zmysłowo-duchowego. Termin erotyzm praktyczny — jest dosyć do-

wolny, jednakże, według mego zdania — jest on tutaj zupełnie odpowiedni.

Tam wreszcie, gdzie użyję wyrazu erotyzm w znaczeniu nieco innym, z punktu widzenia etycznego i estetycznego mniej lub więcej banalnym (zawsze jednak właściwym z punktu widzenia naukowego) — będę to odrębne jego znaczenie umyślnie podkreślał.

Dla określenia stanowiska, które ma być punktem wyjścia naszych rozważań, trzeba również wyjaśnić pojęcie: s e k s u a l i z m (zwłaszcza w odniesieniu do erotyzmu), mimo, że terminu tego w ścisłym jego znaczeniu będziemy używali znacznie rzadziej, niż wyrazu erotyzm.

Pojęcie erotyzmu zostało z biegiem lat do tego stopnia rozszerzone, że musieliśmy je znowu — w celu uniknięcia nieporozumień — ściśle ograniczyć. Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa z pojęciem seksualizmu; ponieważ, jak to się w nowszych czasach często zdarza, wszystko prawie, co wypływa z jakichś pragnień czy dążeń, wszystko, co jest związane

z wolą (w ujęciu Schopenhauera) — jest charakteryzowane mylnie jako seksualne — muszę dla uniknięcia nieporozumień określić to pojęcie nieco dokładniej. Nie chcemy tu, jak to czyni Müller-Freienfels*), utożsamiać seksualizmu z samym życiem; pragniemy widzieć w nim jedynie szczególny przejaw woli życia, służący zarówno podświadomie, jak i świadomie do zachowania gatunku; potrzeba zachowania gatunku zaś wyraża się w zaprawionym rozkoszą zbliżeniu i złączeniu się fizycznym z osobnikiem płci odmiennej. Do pewnego stopnia dowolna i z konieczności niezbyt wyraźna różnica między erotyzmem a seksualizmem — polega na tym, że w seksualizmie — akt płciowy jest celem sam w sobie, podczas gdy w erotyzmie jest on jedynie środkiem do celu, celem bowiem jest tutaj osiągnięcie uczucia jedności

*) Marcuse. — Handwörterbuch der Sexualwissenschaften. A. Marcus u. Webers Verlag, Bonn, 1926.

fizycznej. Można to wyrazić również w ten sposób, że seksualizm (w wyżej podanym znaczeniu) pobudza do podniet zmysłowych i d, osiągnięcia rozkoszy płciowej, podczas gdy pożądanie erotyczne jest nastawione w pierwszym rzędzie na składniki duchowe rozkoszy płciowej.

Na zakończenie tych uwag wstępnych konieczne jest jeszcze krótkie wyjaśnienie, w jakim znaczeniu będziemy tu używali wyrazu m i ł o ś ć; miłość należy bowiem również do tych pojęć, zapomocą których wyraża się najrozmaitsze rodzaje uczuć. Wystarczy ustalić, że pod miłością będziemy tu zawsze rozumieli miłość p ł c i o w ą, i to miłość płciową normalną; jeśli będzie gdzieś mowa o jakiejś innej, szczególnej postaci siły przyciągania nazywanej potocznie „miłością", jak miłość rodzinna lub miłość bliźniego — uczucie to będzie odpowiednio nazwane. W naszym pojęciu miłości płciowej — przymiotnika p ł c i o w a używać nadal nie będziemy, ponieważ wyraz ten, jak wiele słów o znaczeniu

nietylko istotnym lecz i wzniosłym, jest często niewłaściwie używany do wyrażenia czegoś niskiego; nic też dziwnego, że wielu ludzi, w przypadkach, gdy nie chodzi o czystą wiedzę, z trudnością tylko może się uwolnić od pewnych ubocznych uczuć, jakie wyraz ten podświadomie im nasuwa.

Należy wreszcie podkreślić, że pod słowem „miłość" chcemy rozumieć jedynie wzajemne dążenie ku sobie d a n e g o mężczyzny i d a n e j kobiety, dążenie zarówno zmysłowe, jak i duchowe; takie ujęcie miłości pokrywa się w znacznym stopniu z przedstawionym uprzednio pojęciem erotyzmu, aczkolwiek miłość obejmuje szerszy zakres uczuć, niż erotyzm.

**
*

W powyższym oświetleniu staje się bez bliższych omówień jasne znaczenie pojęcia: e r o t y z a c j a m a ł ż e ń s t w a. Pojęcie to wyraża, że erotyzm, innymi słowy — że

miłość musi spowrotem zdobyć należne jej przodujące znaczenie w małżeństwie, znaczenie, które niestety utraciła. Co do mnie — nie wątpię nawet przez chwilę, że miłość winna posiadać w małżeństwie takie właśnie znaczenie, chociaż cały szereg ludzi przypisuje jej jedynie rolę mniej lub więcej podrzędną.

Rozdział II.

Rozmaite zapatrywania na małżeństwo.

Przyznaję, że małżeństwo jest do pewnego stopnia zagadnieniem metafizycznym; tak ujmuje kwestię małżeńską (zgodnie z poglądami współczesnych myślicieli) Keyserling, zbliżając się w ten sposób do jej rozwiązania. W swej książce o małżeństwie*) autor udostępnia czytelnikom istotne poznanie tej sprawy, pozostawiając im samodzielność w zna-

*) Das Ehebuch. Niels Kampmann, Heidelberg, 1925.

lezieniu własnych dróg do głębszego jej zrozumienia. Zgadzam się w zupełności z K e y s e r l i n g i e m, iż rzeczywiste poznanie jest czynnikiem koniecznym wogóle, zwłaszcza zaś w tych wypadkach, w których brak zrozumienia powoduje niedostateczną ocenę istoty rzeczy. Ja również jestem przekonany, że czynnik ten odgrywa rzeczywiście poważną rolę w małżeństwie. „Pierwotną przyczyną obecnego kryzysu małżeństwa — jest właśnie niezrozumienie jego sensu. Albowiem mało kto zdaje sobie sprawę, co małżeństwo znaczy; niezwykle rzadko spotyka się człowieka — kobietę czy mężczyznę — posiadających poczucie i zrozumienie, jak należy postępować, aby małżonkowie współżyli harmonijnie; każdy niemal człowiek pojmuje, niestety, kwestię małżeństwa fałszywie. Właśnie w problemacie małżeńskim — prawdziwe zrozumienie może się przyczynić do jego praktycznego uzdrowienia. Ażeby poznanie doprowadziło do zmiany istniejącego obecnie stanu rzeczy należy: 1) odpowiednio je wyrazić,

oraz 2) rzeczywiście je przyswoić — wówczas dopiero będzie ono mogło wywierać pożądany skutek".

Powstaje kwestia, czy powyższe ujęcie, zawarte w zbiorowym dziele „Das Ehebuch", jest doprawdy słuszne, pozatym zaś, czy poszczególne poglądy współautorów tego dzieła składają się rzeczywiście na harmonijną całość. Co do mnie, mogę się jedynie przyznać, że za każdym razem przy studiowaniu tej wartościowej pracy — żałowałem, że nie napisał jej K e y s e r l i n g sam. W każdym razie cały ten utwór, z wyjątkiem małych ożywiających fragmentów (np. ustęp H a v e l l o c k a E l l i s a) — jest utrzymany naogół w tonacji minorowej; dlatego też, mimo nadzwyczaj pięknego rozdziału zasadniczego, opracowanego przez samego wydawcę — całość działa raczej przygnębiająco. Jest to bardzo ważki powód, dla którego, mojem zdaniem, wyrażone tam poglądy nie zostały spopularyzowane wśród licznych rzesz zainteresowanych; zasadniczą jednak przy-

czyną małej popularności jest brak w wymienionej książce — wesołego, pełnego tonu erotyzmu, brak w tej symfonii metafizycznej przewodniego motywu m i ł o ś c i.

Małżeństwo jest więc problematem metafizycznym, który mają rozwiązać sami małżonkowie. — Niewątpliwie! — Jednakże, aby stanąć na wysokości zadania, aby móc rozwiązać ten problemat w sensie o p t y m i s t y c z n y m, aby w małżeństwie stanąć p o n a d własnym małżeństwem i móc je w całości obiektywnie rozpatrywać — do tego konieczne jest niezmienne istnienie w małżeństwie żywego erotyzmu, z wysokości którego można by rozważać powyższe zagadnienie

**
*

Należy również przytoczyć tu zdanie M a r c u s e'a, który w swym znakomitym dziele o małżeństwie*) uważa kwestię mał-

*) Die Ehe. Ein biologisches Ehebuch. Verlag A Marcus u. Weber, Köln, 1927.

żeńską za problemat biologiczny. Muszę jednak odrazu dodać, że rozwiązanie tego problematu w tej formie, w jakiej został on podany przez M a r c u s e 'a, nie przyczyniłoby się zupełnie do uniknięcia konfliktów małżeńskich i do osiągnięcia szczęścia małżeńskiego. Marcuse uważa za cel małżeństwa „n i e spełnienie pragnień obojga małżonków, lecz zachowanie gatunku i zabezpieczenie kulturalnego rozwoju potomstwa"; według niego: „wartość i sens małżeństwa stanowią dzieci". „Szczęście lub nieszczęście w pożyciu — jak mówi M a r c u s e — nie jest w małżeństwie niczym istotnym". Oczywiście pogląd taki nie może być przyjęty z uznaniem przez większość par małżeńskich. Znaczenie małżeństwa dla dzieci i, odwrotnie, rola dzieci w małżeństwie — są naogół przez wszystkich uznawane. Wiele osób — zarówno mężczyzn, jak i kobiet — podaje, że w ich decyzji na zawarcie związku małżeńskiego grało pewną, niekiedy nawet dużą rolę pragnienie posiadania dzieci; zasadniczym jednak

celem, którego ludzie szukają w małżeństwie— jest przedewszystkim osobiste s z c z ę ś c ie m a ł ż e ń s k i e. Szczęście jest celem zarówno tych, którzy pragną się połączyć węzlem małżeńskim, jak i tych, którzy są już nim złączeni — o ile złe pożycie nie odebrało im już nadziei osiągnięcia tego celu. Szczęścia małżeńskiego nie można jednak ani dostąpić, ani utrzymać — bez tego, co nazywa się miłością.

**
*

Według poglądów H e l l e r a*), „zadania małżeństwa są następujące: unormowanie życia społeczno-ekonomicznego, postęp życia społecznego, wpływ umysłowy i uczuciowy, jaki małżonkowie na siebie wzajem wywierają, wreszcie—wychowywanie i kształ-

---

*) Odpowiedź na ocenę H a n s a U l l m a n n a „Małżeństwa doskonałego" V a n d e V e l d e g o — w „Med Welt", Jahrgang 1, Nr. 22

cenie dzieci". Czy należy w myśl powyższego zdania uznać kwestię małżeństwa za z a g a d n i e n i e s p o ł e c z n o - e k o n o m i c z n e? Byłoby to zupełnie słuszne. Przecież małżeństwo jest „najbardziej problematycznym ze wszystkich problematów ludzkości" i, jak powiada R i n k, sam wyraz: małżeństwo — już wywołuje całe mnóstwo piętrzących się problematów" *). Pozatym, ze wszystkich okoliczności ubocznych, przyczyniających się do szczęścia lub konfliktu w małżeństwie — najważniejsze są właśnie warunki ekonomiczne. Wymienię tu chociażby takie znane powszechnie, zatruwające pożycie dwojga ludzi fakty, jak brak pieniędzy, złe warunki mieszkaniowe, nieustająca walka o byt codzienny; z drugiej jednak strony spotyka się na szczęście i teraz jeszcze nierzadkie wypadki, w których wspólna praca obojga

*) Z odpowiedzi W i l l a R i n k a na ocenę „Małżeństwa doskonałego"—w „Med. Welt", Jahrgang 1, Nr. 23.

małżonków wpływa pomyślnie na ich współżycie, zaciskając jedynie węzły pomiędzy nimi. Muszę również zwrócić uwagę na złe skutki, jakie wywiera na pożycie małżeńskie brak gospodarności i zmysłu praktycznego żony — zjawisko tak częste u wielu kobiet. Innymi słowy, w rozwoju tak szczęścia, jak i konfliktu małżeńskiego mogą odgrywać wielką rolę zarówno poważne zagadnienia społeczne, jak i drobne sprawy życia codziennego. Oczywiście nie można z tego wyciągać wniosku, że w małżeństwie chodzi wyłącznie o czynniki materialne. Bezwzględnie, usunięcie ze świata wszelkich braków i trudności — ułatwiłoby znacznie życie wielu parom małżeńskim; jednakże konflikty małżeńskie nie straciłyby wiele na swej sile. Można się zresztą z łatwością o tym przekonać na podstawie obserwacji zamożnych warstw społeczeństwa, nie odczuwających przecież — również w stosunkach małżeńskich — żadnych trudności materialnych. Czyż w tych sferach konfliktów małżeńskich jest mniej, niż w innych

warstwach społecznych? Być może, że konflikty te są w pewnym sensie lżejsze do zniesienia, ale wcale nie są one rzadsze. Albowiem szczęście małżeńskie lub konflikty małżeńskie zależą w istocie od osobistego wzajemnego współżycia małżonków; to współżycie zaś jest skolei ściśle związane z rodzajem i stopniem ich wzajemnych stosunków erotycznych.

Zdawałoby się, że to ostatnie jest samo przez się zrozumiałe, jako wypływające z samej istoty płci. Niestety w ciągu całego szeregu wieków fałszywe założenia etyczne i estetyczne przyzwyczaiły ludzi do używania tego, co naturalne — za niedozwolone, zwracając raczej uwagę na to, co nienaturalne; nie należy się więc dziwić, że dziś jeszcze często spotyka się ludzi, którzy n i e m o g ą, a częściej jeszcze n i e c h c ą dostrzec szeregu oczywistych i zrozumiałych zjawisk. Faryzeuszowska pruderia z jednej strony, z drugiej zaś — wulgarny seksualizm, ascetyzm tak prawdziwy jak i zakłamany, purytanizm zarówno istotny jak i nieszczery, fałszywe zało-

żenia, oparte na wypieraniu i niedopuszczaniu do świadomości*) całego szeregu zjawisk — do tego stopnia spaczyly pojęcia, że w przeciętnym małżeństwie zatracił się zupełnie prawdziwy, zdrowy fizycznie i duchowo erotyzm. Nic też dziwnego, że instytucja małżeńska „została spospolitowana do utylitarnego i zalegalizowanego wspólnego gospodarstwa domowego“ (Will Rink), podczas gdy seksualizm musiał się wyladować w prostytucji, a erotyzm w stosunkach płciowych.

* *
*

A pomimo to w duszy wielu ludzi żyje zdrowe poczucie erotyczne! Dowiodło tego życzliwe przyjęcie przez czytelników mej książki p. t. „Małżeństwo doskonałe“, która omawia kwestię zdrowego erotyzmu w mał-

---

*) Objaśnienie tych pojęć znajdzie czytelnik m. in. w tomie II-im mojej trylogii („Die Abneigung in der Ehe, ihre Enstehung und Bekämpfung“, Benno Konegen, Leipzig u. Stuttgart, 1928).

żeństwie. Zjawienie się tej książki przyniosło mi takie mnóstwo różnorodnych spowiedzi małżeńskich, zarówno ustnych, jak i listownych, ze strony tak kobiet, jak i mężczyzn — że doświadczenie moje, na którym oparłem zawarte w wymienionej książce wnioski końcowe, uległo od tego czasu znacznemu rozszerzeniu i pogłębieniu. Spostrzeżenia moje, pomijając niezliczone, wyjątkowe wprost wypadki, wymagają głębokiej analizy—dowodzą, że pożycie małżeńskie układa się zazwyczaj według poniższego schematu: jeśli w bilansie małżeńskim po stronie aktywów można wpisać harmonijne, kwitnące życie płciowe, to — nawet przy poważnym obciążeniu strony pasywów — saldo pozostanie zawsze dodatnie. Natomiast brak erotyzmu w małżeństwie niczym nie da się zastąpić. Nawet najlepsze małżeństwo, o ile brak w nim erotyzmu, nie jest zabezpieczone przed konfliktami, pomimo uwznioślenia uczuć niezadowolenia w kierunku wspólnej pracy i wspólnego o dom starania. Psycholodzy, jak również psychologicznie na-

stawieni lekarze chorób kobiecych — mogliby wiele opowiedzieć o skutkach takiego wypaczenia duchowego, wywołującego współczucie rozumnego obserwatora, który spotyka w podobnych przypadkach maximum dobrej woli małżonków. Tragizm takich sytuacyj bywa jeszcze pogłębiany przez nieuniknioną wprost komplikację: związek erotyczny jednego z małżonków z osobą trzecią. Otóż i dojrzał konflikt, konflikt tak wewnętrzny, jak i zewnętrzny. Co czynić? Jak się zachować? Czy się wyrzec nowego uczucia? Dobrze! — ale czy to uratuje małżeństwo? Czy wtedy właśnie konflikt — zależny p r z e d e w s z y s t k i m od doznanego w małżeństwie rozczarowania erotycznego — nie wystąpi dopiero ze zdwojoną siłą? A może uczciwa, szczera spowiedź? Zapewne, jeśli nowego stosunku wyrzec się nie można — przyznanie się jest najprzyzwoitszym i z wielu względów najlepszym wyjściem — s p e w n o ś c i ą najlepszym dla strony „winnej", być może i dla strony „niewinnej"; dla tej ostatniej jednak takie wyjście

jest zarazem zbyt okrutne. A może próbować kłamać — z tchórzostwa, ze słabości charakteru, a niekiedy zaprawdę i z dobroci? Ach, ta ohydna plątanina kłamstw, omotująca coraz bardziej swą oślizgłą siecią! Te wstrętne oszustwa, z którymi mózg coraz więcej się zmaga, aż wreszcie całkowicie im ulega! Te, z trudem zdobywane okruchy wolności, której de facto wcale się nie odczuwa, gdy ucieka się od starej, poufałej zażyłości wspólnych pomieszczeń — tam, dokąd ciągną nowo zadzierzgnięte nici, a słodkie upojenie miłosne jest zatrute poczuciem winy w stosunku do strony oszukiwanej, która przecież robi wszystko, co leży w granicach jej możliwości.

Nie, takie podwójne życie nie może być rozwiązaniem tego konfliktu. Pozostaje tylko jedno: zaspokojenie potrzeb erotycznych w samym małżeństwie.

**
*

**
*

Nawet silne poczucie obowiązku, jakie spotyka się w podanych wyżej wypadkach, najczęściej nie może już niestety zastąpić brakującego w małżeństwie erotyzmu; trudno się więc zgodzić z H e l l e r e m, który, w przeciwstawieniu do mnie sądzi, że jednak zjawiska takie zdarzają się coraz częściej, przyczym odgrywa tu zasadniczą rolę „samo uczucie spełniania obowiązku, z pominięciem kwestyj rodzinnych, społecznych i ludzkich“. Czyż zastąpienie erotyzmu poczuciem obowiązku rozwikła, w podobnych wypadkach konflikt małżeński? Poczucie obowiązku może conajwyżej sprawić, żeby małżonkowie się wzajemnie znosili. Jednakże nie może ono zaradzić istotnym trudnościom, tak jak może to uczynić tylko erotyzm. Małżeństwo, związane jedynie poczuciem obowiązku — pozostaje zawsze wartością negatywną, chociaż zupełnie realną; natomiast małżeństwo oparte na wzajemnym uczuciu erotycznym męża

i żony — już przez to samo posiada wartość pozytywną.

**
*

Można być wdzięcznym przewodnikom duchowym ludzkości za to, że wpajając poczucie obowiązku w stosunku do stanu małżeńskiego, n i e przeciwstawiają go uczuciom erotycznym w małżeństwie.

Uważam r e l i g i ę za błogosławieństwo dla ludzi wierzących — szczęśliwych przez to, że wierzą; to też wskazując drogę do „małżeństwa idealnego“, zadałem sobie nieco trudu, aby wykazać, że również wierzący mogą w zgodzie ze swoim sumieniem kroczyć wytyczonym przeze mnie szlakiem. Cieszy mnie, że moje zapatrywania zostały potwierdzone przez czynniki miarodajne.

Podaję tu urywki opinii prof. L e x a (z Bambergu), nadesłanej mi z pozwoleniem opublikowania.

„Po dokładnym zaznajomieniu się z treścią książki Dra Th. H. Van de Veldego p. t.

„Małżeństwo doskonałe“, mogę wydać o niej następującą opinię:

„Książka ta nie zawiera nic, coby t e o l o g, jak również duchowny k a t o l i c k i z punktu widzenia prawa małżeńskiego był zmuszony odrzucić, lub czemu musiałby się przeciwstawić. Możnaby jedynie życzyć sobie, żeby każdy małżonek (i każda małżonka), traktujący poważnie małżeństwo i jego zadania, przeczytał uważnie tę książkę.

„Autor ma rację, mówiąc, że „idealne małżeństwo“ nie stoi bynajmniej w sprzeczności z przepisami kościelnymi, zabraniającymi zapobiegania ciąży; niema też w książce tej żadnych rad, stosowanie się do których mogłoby zaciążyć na sumieniu wierzącego chrześcianina (a również i wierzącego katolika).

„Autor ma w zanadrzu szczere wyrazy dla ludzi poważnie myślących. Ma on słuszność, powiadając w przedmowie: „książka ta poruszy wiele spraw, które zazwyczaj pozostają

niedopowiedziane", uzasadnione i słuszne jest jego przeświadczenie, że „wielu czytelników, chociażby nie chciało się do tego przyznać — wyszepce słowa wdzięczności w ciszy swej sypialni małżeńskiej".

„Wypełnił on całkowicie w swej pracy zadanie, jakie sam sobie postawił na stronicy 8-ej*) tej książki: „większość par małżeńskich nie posiada znajomości zasad życia płciowego; wypełnić ten brak i wykazać środki i drogi, któreby pozwoliły na doprowadzenie życia płciowego do harmonijnego rozkwitu — oto zadanie, jakie sobie tutaj wytyczyłem".

„Autor spewnością sam się przekona, że jego głęboki „podręcznik życia małżeńskiego" nie u wszystkich czytelników (laików) znajdzie pełne uznanie i zastosowanie praktyczne; pozatym nie każdy, kto przeczyta jego książ-

*) Jest tu oczywiście mowa o stronicy 8-ej oryginału niemieckiego, w tłumaczeniu polskim — str. 7 (Przyp. tłum.).

kę i przystosuje swe pożycie małżeńskie do zawartych w niej wskazówek — osiągnie w pełni upragniony przez autora cel; małżeństwo naprawdę idealne właściwie w praktyce się nie zdarza. Jednakże większość myślących czytelników podąży do wytyczonego w tej książce celu, a ich pożycie małżeńskie już przez to samo stanie się szczęśliwsze.

„Autor przytacza w swej pracy mnóstwo spostrzeżeń własnych i cudzych. Wszelkie fakty i opisy są podawane jedynie w celu lepszego pouczenia czytelnika. Brak zupełnie w tej książce lubieżności, zarówno w tekście, jak i w rycinach.

„Ileż par małżeńskich jest nieszczęśliwych z przyczyn, które łatwo mogą być całkowicie, a przynajmniej częściowo usunięte przy pomocy pouczeń i rad zawartych w książce Van de Veldego! Słusznie powiada Robert Haas: „Gdyby mężczyźni przynajmniej 1/10 tych zainteresowań i starań, jakie wkładają w swe sprawy zawodowe — poświęcali małżeństwu, wówczas większość par małżeń-

skich byłaby szczęśliwa". Książka ta dostarcza małżonkom bardzo obfitego materiału, dając im podstawy do dokładnego przemyślenia ich własnego życia małżeńskiego i odpowiedniego postępowania".

Przytaczam również następujące wyjątki z pisma*), które przysłano mi w dowód sympatii ze s f e r y p u r y t a ń s k o - p r o t e s t a n c k i e j:

„Złączenie cielesne jest wyrazem prawdziwej miłości duchowej między mężem i żoną, i jako takie — nietylko jest ono wyrazem tej miłości, ale jeszcze ją pogłębia.

„Współczesna sztuka i poezja przyczyniły się wyraźnie do uszlachetnienia kwestyj płciowych, oraz całkowitego ich uwolnienia od ustawicznej myśli o grzechu pierworodnym

---

*) „Ehe u Elternschaft". Wydane po obradach grupy Członków Stowarzyszenia Przyjaciół (Kwakrów) Quaker Verlag. Berlin — Biesdorf. 1926.

„Ta zasadnicza zmiana pojęć przejawia się w poezji modernistyczno-romantycznej i znajduje swój najsubtelniejszy wyraz w takich utworach, jak np. zbiór sonetów Dantego Gabriela Rosetti'ego, p. t. „Dom życia".

„Złączenie cielesne nie jest tu rozumiane ani jako czysto zmysłowe zadowolenie, ani jako spółkowanie, a jedynie jako sakramentalny dowód miłości serca; wyraża się w nim wzajemna czułość małżonków i uczucia rodzicielskie. Takie nowe ujęcie złączenia małżeńskiego idzie w parze z nowym stosunkiem do ciała wogóle. Zamyka ono w sobie to wszystko, co wypowiada piękny wiersz Browninga:

„Nie narzekajmy stale,
że dręczy nas ciało.
Dążmy z nowym zapałem
Do myśli, do siły, do światła!
Złączmy się we wspólny chór
z ptakami śpiewającymi:
„Moje największe dobro

— moje ciało i duch
wzajemnie się wspomagają!" *)

..."Winniśmy postępować według przykazań bożych; Bóg objawia się w całym życiu, szczególnie zaś w miłości ludzkiej, i to właśnie przez złączenie cielesne — a nie pomimo tego złączenia; Bóg objawia się nietylko w miłości cielesnej, lecz również w całkowitym złączeniu i zbliżeniu duchowym obojga małżonków".

---

*) Tłumaczenia dokonałem z niemieckiego przekładu wiersza Browninga. Ponieważ jednak, jak powiada w przypisku Van de Velde: „oryginalny tekst... lepiej wyraża myśl autora (Browninga), niż przekład" — przytaczam tu za Van de Veldem— odnośny ustęp wiersza Browninga w oryginale:

Let us not always say:
„Spite of this flesh to-day
I strove, made head, gained ground upon the [whole!"
As the bird wings and sings,
Let us cry: „All good things
Are ours, nor soul helps flesh more, now, than [flesh helps soul!".

(Rabbi Ben Ezra; Strofa XII). (Przyp. tłum.)

Podam jeszcze przykład zapatrywań, które biorą ostatnio górę w niemieckich kołach ewangelickich. Przytaczam tu parę ustępów z książki proboszcza Wilhelma Schreinera (p. t. „My — mężczyźni w małżeństwie"), którego poglądy zgadzają się całkowicie ze zdaniami, wygłoszonymi przeze mnie w „Małżeństwie doskonałym".

...„Dlatego małżeństwo, jako związek płci — jest celem samo w sobie. Nie potrzebuje ono dla ujawnienia swej szczerości zmysłowej żadnych bodźców zmysłowych zzewnątrz. Małżeństwo oznacza związek płci — innymi słowy: związek, wyrażający się we wzajemnym oddaniu się sobie obojga małżonków pod względem tak cielesnym, jak i duchowym, bez zastrzeżeń wypływających ze źle rozumianej przewagi męża, czy żony.

...„Jako taki cielesno-duchowy związek płci - przynosi małżeństwo szczęście, pogłębiając jednocześnie i budząc do życia poczucie własnego istnienia, dając pełnię życia".

A więc obok religijnego pojęcia poczucia obowiązku — poczesne miejsce zajmuje w małżeństwie — erotyzm małżeński.

**
*

Na zasadzie powyższych rozważań — możemy ustalić następujące f a k t y: Małżeństwo nie jest jedynie zagadnieniem metafizycznym, biologicznym, czy też społecznym; nie należy go również traktować jako problematu, wynikającego li tylko z poczucia obowiązku. Owszem, wszystkie te — i wiele innych jeszcze zagadnień — składają się r ó w n i e ż na złożony problemat małżeństwa. W pierwszym jednak rzędzie jest małżeństwo problematem m i ł o ś c i, a to w tym sensie, że stosunek erotyczny obojga małżonków odgrywa w nim zasadniczą rolę.

Dlaczego tak jest — dowiemy się w następnym rozdziale.

Rozdział III.

Źródła konfliktów małżeńskich i znaczenie erotyzmu w małżeństwie.

Musimy sobie teraz uprzytomnić, co właściwie oznacza wyrażenie tak często przez nas używane: konflikt małżeński; również i to pojęcie jest bowiem pojmowane różnie przez rozmaitych ludzi. Wielu rozumie konflikt małżeński poprostu jako kryzys instytucji małżeńskiej, wyrażający się dzisiaj w akcji przeciwko małżeństwu, w obawie przed małżeństwem, w coraz częstszych rozwodach oraz w coraz większych staraniach o ułatwienia rozwodowe. Inni zwracają raczej uwagę

na konflikty w s a m y m małżeństwie — na cierpienie indywidualne małżonków, traktując to cierpienie jako pierwotne, a nie wtórne, i uważając, że konflikt małżeński jako zjawisko społeczne — jest w pierwszym rzędzie następstwem częstości i głębi cierpienia osobistego, odczuwanego w tylu małżeństwach. Dlatego też zwolennicy takich zapatrywań starają się i pragną zaradzić konfliktom małżeńskim nie zapomocą reorganizacji instytucji małżeńskiej od podstaw, lub zastąpienia małżeństwa jakimś innym związkiem, lecz jedynie przez poprawę warunków w s a m y m małżeństwie. Takie nastawienie wypływa z następujących trzech motywów. Przedewszystkim, ustanie przyczyny — za jaką uważają oni i n d y w i d u a l n e cierpienia — może automatycznie powstrzymać jej następstwa (w danym wypadku — kryzys małżeński, jako zjawisko społeczne); po drugie — instytucja małżeńska jest najlepszym związkiem mężczyzny z kobietą, jaki wogóle można urzeczywistnić; po trzecie wreszcie — można polep-

szyć wzajemne stosunki między małżonkami w takim stopniu, żeby konflikt zatarł się całkowicie, lub przynajmniej uległ znacznemu osłabieniu.

Co do mnie, przyłączam się całkowicie do zwolenników tych poglądów — a czynię to ze względów zarówno uczuciowych, jak i rozumowych. — Ze względów uczuciowych — gdyż uczucie skłania mnie raczej do udzielania pomocy cierpiącym indywidualnie, niż do prob naprawy świata. — Ze względów rozumowych zaś — ponieważ doświadczenie i przemyślenie doprowadziły mnie do przekonania, że najlepsze rozwiązanie tego zagadnienia znajduje się istotnie w samym małżeństwie, i że konflikty małżeńskie dadzą się rzeczywiście wydatnie osłabić.

Oczywiście, przeciwnicy instytucji małżeńskiej mogą mi zarzucić, że nie przeprowadzam tutaj dowodu powyższego twierdzenia. Mają oni słuszność. Ale rozumie się również samo przez się, że nie mogę tego uczynić w szczupłych ramach tej książki. Muszę się

więc tutaj zadowolić jedynie podaniem mego zasadniczego przekonania, „że żaden związek nie łączy w sobie zaspokojenia skłonności do wspólnego życia z zaspokojeniem pociągu płciowego tak dobrze, jak właśnie związek małżeński". Ma to tym większe znaczenie, „że człowiek uczuwa nietylko potrzebę zaspokojenia tych o b y d w ó c h popędów, lecz również konieczność wyładowania ich razem w jednym kierunku, oraz zespolenia i skoncentrowania na jednym i tym samym objekcie; w ten sposób indywidualna potrzeba i popęd oddają się na usługi małżeństwa"*).

Powróćmy jednak do ściślejszego określenia pojęcia „konflikt małżeński". Czy ma on obejmować wszystko, co oznacza rozczarowanie, wszystko, co nazywa się potocznie „nie rozumieć się więcej?" Lub może należy wyrażać nim jedynie poważne nieporozumienia między małżonkami?

---

*) Tom II mojej Trylogii o małżeństwie, rozdz. IX.

Obydwa powyższe ujęcia wydają mi się niesłuszne. Niema małżeństwa, któreby było wolne od rozczarowań; przecież mniejszymi i większymi rozczarowaniami jest — i musi być usłane nasze całe życie; przecież nawet najbardziej lubiany zawód nie zawsze spełnia to, czego się od niego oczekuje. Dlatego byłoby bezwzględnie błędem myśleć o konflikcie małżeńskim już wówczas, gdy małżeństwu możnaby zarzucić jedynie to, że nie spełniło ono wszystkich pokładanych w nim nadziej. Z drugiej znów strony byłoby równie niesłuszne rozumieć pod konfliktem małżeńskim jedynie poważne nieporozumienia między małżonkami, lub też uważać poprostu za dowód istnienia konfliktu występowanie lub brak pewnych określonych zjawisk (np. cudzołóstwa, które może zarówno być przyczyną konfliktu małżeńskiego, jak też — częściej — jego następstwem).

Moim zdaniem, konflikt powstaje między takimi małżonkami, którzy współżycie swe znoszą ciężej od dwojga przyjaciół, oraz

w takich wypadkach, gdy niechęć męża do żony — lub żony do męża — jest tak silna, że przewyższa ona ich wzajemne przywiązanie.

**
*

Z niechęcią małżeńską, posiadającą całkiem swoisty charakter, sprawa przedstawia się w ogólnych zarysach następująco: Stosunek między mężczyzną i kobietą n i e opiera się w y ł ą c z n ie na siłach przyciągających, zależnych od popędu płciowego, które przy pobieżnym badaniu zjawisk życia codziennego sprawiają wrażenie tak silnych, że uważa się je za jedyny niemal czynnik odgrywający tu rolę. Posiadają tu również znaczenie siły odpychające. Nie chodzi mi o drobne, powtarzające się nieporozumienia ,jakie są nieuniknione przy najlepszych nawet zamiarach wszędzie tam, gdzie współżycie ludzi jest szczególnie bliskie, co zwłaszcza ma miejsce w małżeństwie. W warun-

kach takich **m u s z ą** powstawać między partnerami drobne utarczki na tle ich spraw osobistych. Nie myślę tu również o wzajemnej niechęci, jaka wypływa z ujemnych właściwości małżonków (np. ich charakteru), lub też pozostaje w związku ze szczególnie złymi warunkami ich życia. Albowiem wszystkie te przeciwności można stosunkowo łatwo przezwyciężyć — przy dobrej woli i należytym opanowaniu; w dodatku można im w dużym stopniu zapobiec przez racjonalny wybór partnera, z którym ma się spędzić życie. — Nie, siły odpychające, o które przede wszystkim tu chodzi, nie są zjawiskami przypadkowymi i drugorzędnymi, jak wyżej wymienione, lecz posiadają one **s w o i s t y c h a r a k t e r** i dadzą się ująć w dwóch słowach: **a n t a g o n i z m s e k s u a l n y** (płciowy).

**
*

Istota tego antagonizmu jest nader złożona. W książce mojej p. t. „Die Abneigung

in der Ehe“ rozważyłem dokładnie kwestię antagonizmu seksualnego ,oraz poddałem to zjawisko szczegółowej analizie; według mego zdania, jest to p o d s t a w o w y problemat, który — dziwnym zbiegiem okoliczności — nigdy jeszcze nie był wyrażony w podobnej formie. Nie mam zamiaru streszczać tu wywodów, które podałem w wymienionej książce; albowiem nie da się tak łatwo wyrazić ta trudna i jednocześnie ważna kwestia, znajomość której musi posiadać każdy, kto chce ułożyć swe pożycie małżeńskie w t a k i sposób, aby przedstawiało ono najlepsze widoki trwałego szczęścia. Kto więc pragnie te sprawy należycie poznać i zrozumieć, musi zadać sobie trud przestudiowania mych rozważań, i naprawdę się w nich zagłębić.

Tutaj pragnę rzucić promień światła jedynie na niektóre, najważniejsze ustępy tego zespołu zagadnień, w nadziei obudzenia odpowiedniego zainteresowania tą sprawą; jednocześnie będzie to próba uwydatnienia lub

uzupełnienia pewnych szczegółów, poruszonych już w mych poprzednich książkach.

Sprawa antagonizmu seksualnego między mężczyzną i kobietą — nie przedstawia się bynajmniej tak prosto. Uważam za całkiem nieścisłe dopatrywanie się w tym antagonizmie jedynie tylko swoistego wyrazu ambiwalencji*) uczuć, uważanej za powszechną cechę ludzką. Zapewne, niechęć płciowa może powstawać wtórnie — przez odwrócenie pociągu płciowego, w gruncie rzeczy, jednak jest ona, jak to już uprzednio wykazałem — zjawiskiem pierwotnym. Niechęć ta zazwyczaj się nie ujawnia, co zależy od tego, że pociąg płciowy okazuje się z natury silniejszy i dlatego silniej się uzewnętrznia, podczas gdy instynktowna niechęć posiada raczej charakter

*) Ambiwalencja = dwuwartościowość uczuciowa osób, przedmiotów, sytuacyj itp. (Chodzi tu o zjawisko, polegające na tym, że ten sam przedmiot, osoba, czy sytuacja — jest dla danego osobnika jednocześnie przyjemna i nieprzyjemna, wesoła i smutna itp. — Przyp. tłum.).

bierny i tylko wyjątkowo wyraża się w jaskrawej formie. Dopóki pociąg płciowy posiada dostateczne nasilenie (czy to wogóle, czy to w stosunku do pewnej określonej osoby), maskuje on całkowicie i przezwycięża niechęć. Ta ostatnia posiada jednak w zasadzie większą siłę, głównie przez swe stałe trwanie; to też opanowuje ona łatwo pole z chwilą, gdy przestają pokonywać ją siły przyciągania płciowego.

To wszystko, jeśli chodzi o pierwotne, instynktowne uczucia, jakie cechują osobników jednej płci — w stosunku do drugiej; uczucia te są w pewnej mierze jeszcze mało skomplikowane, chociaż często i w nich się już trudno zorientować — przy chwilowej przewadze to jednego, to znów drugiego.

Jeszcze trudniej zorientować się jednak w sprzecznościach czysto psychicznych, zależnych od tego, że odczuwanie i ujmowanie najrozmaitszych kwestyj życia codziennego — dotyczących wszelkich zjawisk życiowych, poglądów na życie, na pracę, na szczęście —

różni się znacznie u mężczyzn i kobiet; ma to miejsce dlatego, że zapatrywania i odczuwania rozmaitych zjawisk wychodzą u mężczyzn i u kobiet z różnych punktów widzenia i biegną różnymi drogami. — Albowiem dusza kobiety różni się zasadniczo od duszy mężczyzny. Umysłowość i odczuwanie męskie i kobiece — zajmują dwa przeciwległe bieguny; to samo dotyczy usposobienia oraz siły charakteru mężczyzny i kobiety.

**
*

Gdyby wszystkie te właściwości przejawiały się zawsze i wszędzie według określonych prawideł, orientacja nasza nie natrafiałaby jeszcze na tak wielkie trudności. Jednakże sprawa jest znacznie bardziej złożona: cechy męskie i cechy kobiece, zarówno fizyczne, jak i umysłowe, nie są rozdzielone między mężczyznę i kobietę tak równomiernie, że mężczyzna posiada cechy właściwe wyłącznie płci męskiej, a kobieta — płci żeńskiej. Każdy

mężczyzna posiada w sobie również znamiona kobiece i, odwrotnie, każda kobieta — męskie, przyczym mieszanina ta — o ile można się tak wyrazić — nie jest u wszystkich ludzi sporządzona według tego samego przepisu; przeciwnie, jest ona odmienna u każdego człowieka, odpowiednio do jego konstytucji. Uprzytomnijmy sobie jeszcze, że mieszanina ta, dająca pewne odchylenia w ciągu życia już w zależności od warunków fizjologicznych, może wykazywać znacznie większe odchylenia przy szczególnych zmianach warunków wewnętrznych lub zewnętrznych; wyobraźmy sobie dalej, że ta czy inna cecha może z biegiem czasu ulegać mniejszym lub większym wahaniom; musimy sobie wreszcie uświadomić, że w takim dłuższym wzajemnym na siebie oddziaływaniu psychicznym mężczyzny i kobiety — chodzi przecież o d w i e różne jednostki, z których k a ż d a jest narażona na wymienione wyżej wahania. Czyż można się więc dziwić, że stosunki małżeńskie przybie-

rają raz charakter tragiczny, innym razem zaś — nabierają cech poprostu komicznych?

**
*

W fakcie, że mężczyzna nie rozumuje zawsze i wyłącznie po męsku, a kobieta po kobiecemu — kryje się czynnik, który osłabia przeciwieństwa psychiczne między osobnikami płci odmiennej. Osłabienie takie ma rzeczywiście miejsce; jest ono czynnikiem względnie pomyślnym w rozwoju stosunków między mężczyzną i kobietą, zwłaszcza dlatego, że mężczyzna — w następstwie posiadania pewnych właściwości żeńskich, i odwrotnie, kobieta, posiadając pewne cechy męskie — może łatwiej wniknąć w duszę mężczyzny.

Gdybyśmy chcieli rozpatrywać sprawę niechęci płciowej jedynie z powyższego punktu widzenia, i konsekwentnie podążyć myślą w tym jedynie kierunku, moglibyśmy zajść zbyt daleko i niesłusznie uważać za pożądane,

żeby mężczyzna posiadał jak najwięcej cech żeńskich, kobieta zaś — jak najwięcej właściwości charakterystycznych dla mężczyzny.

Istotnie spotyka się ludzi (zwłaszcza kobiety), którzy r z e c z y w i ś c i e wyrażają takie zapatrywanie. Zapominają oni jednak — lub odsuwają raczej od siebie myśl o dwóch momentach, odgrywających w praktyce znacznie poważniejszą rolę, niż wyżej omawiany.

Pierwszym z tych momentów jest fakt, że kobieta, wszystkiemu naprzekór, powiedzmy — czysto instynktownie — pragnie w głębi duszy, aby mężczyzna, zwłaszcza zaś — j e j mężczyzna — był w całym tego słowa znaczeniu m ę s k i, i, odwrotnie, mężczyzna chcę widzieć w kobiecie, szczególnie zaś w s w o j e j kobiecie — istotę pod wszystkimi względami k o b i e c ą.

Drugi moment wyraża się w tym, że, im bardziej mąż i żona są (lub starają się być) podobni do siebie pod względem cech charakteru, właściwych jednej lub drugiej płci — tym słabszy jest ich wzajemny pociąg seksu-

alny i erotyczny. Z rozważań tych jasno wynika, że działanie obu tych momentów staje się bardziej szkodliwe, niż pomyślnym jest — działanie czynnika sprzyjającego porozumieniu. Albowiem, pomimo tego czynnika wyrównawczego, „nieuchwytny dystans" między mężczyzną i kobietą pozostaje zawsze jeszcze tak wielki, że znacznie trudniej współżyć im ze sobą, niż dwojgu ludziom płci jednakowej, chociażby biegunowo odmiennym pod względem rasy, kultury, rozwoju umysłowego, warunków życia i poglądów na świat; ludzie tacy zawsze mogą się porozumieć ze sobą łatwiej, niż mężczyzna z kobietą.

**
*

A więc podstawową przyczyną nieprzezwyciężonych trudności współżycia osobników różnej płci w społeczeństwie ludzkim, w szczególności zaś — współżycia mężczyzny z kobietą w małżeństwie — jest a n t a g o n i z m s e k s u a l n y. Chodzi tutaj o antagonizm

seksualny zarówno w jego postaci pierwotnej, wyrażającej się we wzajemnym instynktownym odpychaniu się dwóch inaczej odczuwających istot, jak i o wyraz biegunowo przeciwnego nastawienia psychicznego mężczyzny i kobiety. Znacznie jeszcze pogłębia trudności współżycia mężczyzny z kobietą właśnie fakt, że o tym, tak ważnym momencie, jakim jest antagonizm płciowy, wie zaledwie garstka ludzi. A według mego zdania właśnie w antagonizmie płciowym należy dopatrywać się najpoważniejszego źródła konfliktów małżeńskich.

**
*

Jedynym naprawdę skutecznym środkiem do zwalczenia antagonizmu seksualnego — jest pociąg erotyczny, erotyzm, czy miłość, tak, jak je określiliśmy w poprzednich rozdziałach. Miłość jest jedynym środkiem naprawdę r a d y k a l n y m (bo wszystkie inne czynniki można nazwać co najwyżej

środkami pomocniczymi, przynoszącymi pewną tylko ulgę), który rzeczywiście jest w stanie zagłuszyć antagonizm płci. Miłość może sprawić więcej jeszcze — może ona antagonizm ten w pewnym sensie przeistoczyć. Albowiem odrębność charakteru, utrudniająca przeważnie próby głębszej wymiany myśli między mężczyzną i kobietą — może posiadać również i wpływ dodatni, stając się szczególnie silną podnietą umysłową. Oczywiście jest to możliwe jedynie tylko przy wysokiej inteligencji obojga partnerów. Przeważnie jednak inteligencja nie wystarcza do rzeczywistego związania dwojga dusz; zawsze jeszcze pozostaje pewna „niezrozumiana" reszta. Wówczas właśnie pociąg erotyczny — nawet nie pobudzający lub też jeszcze nie pobudzający do czynów erotycznych — może przeistoczyć antagonizm płciowy; jest to spostrzeżenie nadzwyczaj ważne — zresztą powrócę jeszcze do niego.

Myślę, że już całkiem wystarczająco wyjaśniliśmy, jak wielkie jest znaczenie eroty-

zmu dla zachowania dobrych stosunków między małżonkami, innymi słowy dla małżeństwa: o n to właśnie niszczy w zarodku konflikt małżeński.

**
*

Na zakończenie należy jeszcze wspomnieć o wyrażanym, nieuzasadnionym zresztą przekonaniu, że erotyzm, jako środek do zwalczenia konfliktu małżeńskiego — często zawodzi; ma to w istocie miejsce wówczas, gdy — naskutek nieznajomości warunków fizjologicznych — wszelkie próby małżonków należytego stosowania w praktyce erotyzmu — chybiają celu. Odczuwany w przypadkach takich zawód nie tylko odbiera małżeństwu jego najsilniejszy środek obronny przeciwko grożącemu konfliktowi, lecz nawet zwiększa jeszcze ten konflikt. Jedynym istotnym sposobem uniknięcia tego groźnego niebezpieczeństwa jest wprowadzenie do małżeństwa w ł a ś c i-

w e g o e r o t y z m u, innymi więc słowy — e r o t y z a c j a m a ł ż e ń s t w a.

Jakimi drogami należy podążyć do wymienionego celu, i jakie przytym ominąć przeszkody — podamy w drugiej części niniejszej książki.

INTERMEZZO

I

Tylko szczęście przygotowywane dla drugich — prowadzi do własnego szczęścia.

E. Pailleron.

II

Pierwszym warunkiem zgody w małżeństwie — jest posiadanie zmysłu małżeńskiego.

Cahiers Anonymes.

III

Zbyt wiele złego mówi się o małżeństwie żeby nie mogło ono jednak dawać szczęścia

Jean Rostand.

IV

Identyczne uczucia przebiegają w różnym tempie u mężczyzny i u kobiety — dlatego to mężczyzna i kobieta nie przestają się źle rozumieć.

Nietzsche.

V

Przejęliśmy nasze właściwości od Greków i Rzymian, od barbarzyńców i Chińczyków; zrównywamy ze sobą Murzynów, ale w stosunku do kobiet jeszcze nam się to nie udało.

Paul Géraldy.

VI

Żadna zmora nie dręczy nas w tak wielu rozmaitych postaciach, jak samotność; a jedna z najbardziej nieprzeniknionych masek samotności — zwie się miłością.

Schnitzler.

VII

Teoretycznym celem małżeństwa jest uproszczenie życia; jednakże w praktyce codziennej dzieje się przeciwnie.

Jean Rostand.

VIII

Zarówno powodzenie, jak i upadek domu — zależą od kobiety.

Przysłowie tureckie.

IX

Kochający oczekuje od miłości tego zadowolenia wewnętrznego, jakie dawniej mógłby zdobyć jedynie przez długie, wypełnione pracą życie, przez poświęcenie i sumienność, przez szczęście, przez coraz to nowe zwycięstwa nad otaczającym światem i nad samym sobą. Żąda on od kobiety, żeby posiadała ona nietylko te wartości, które on sam posiada, lecz również takie, któreby on mógł posiadać.

Paul Géraldy.

X

Dwaj mężczyźni mogą spowodu kobiety toczyć zażartą walkę; zawsze jednak przychodzi chwila, kiedy są oni bliscy podania sobie ręki — jakgdyby ponad dzielącą ich przepaścią.

Schnitzler.

XI

Zasadniczym i najbardziej istotnym urokiem kobiety — jest być kobietą.

Valtour.

XII

Obwinia się małżeństwo, że jest ono grobem namiętności — jakgdyby bez niego namiętność mogła żyć dłużej!

Jean Rostand.

CZĘŚĆ DRUGA

SPOSOBY EROTYZACJI MAŁŻEŃSTWA.

Rozdział IV

Warunki fizjologiczne i psychologiczne — właściwe napięcie erotyczne

W końcowych ustępach pierwszej części tej książki wykazaliśmy, że erotyzm — z jednej strony zwalcza już w zarodku zło konfliktu małżeńskiego, z drugiej strony jednak — może się sam przyczynić do powstania tego zła, o ile nie przedstawia wartości pozytywnej, lecz wywiera negatywny, niekorzystny wpływ na małżeństwo.

Nie będę się tu rozpisywał szczegółowo o przyczynach tej tak częstej nieznajomości zasad fizjologii małżeństwa, oraz o sposobach racjonalnego uświadamiania małżonków; sprawom tym poświęciłem jedną z mych po-

przednich książek. Muszę tu tylko zwrócić uwagę, że osiągnięcie takiego erotyzmu, któryby przyniósł pełnię szczęścia obojgu małżonkom — jest w praktyce utrudnione; przyczyną tego jest niejednakowy stopień pobudliwości płciowej małżonków, mianowicie pobudliwość niedoświadczonej jeszcze żony jest zazwyczaj o wiele mniejsza od pobudliwości jej męża. Jeśli zaś mężczyzna, czy to spowodu nieznajomości tego stanu rzeczy, czy też z powodów egoistycznych — nie uwzględnia tej różnicy i nie stara się jej wyrównać przez odpowiednie postępowanie — mogą się zjawić złe stosunki między małżonkami. W takich warunkach kobieta nigdy nie nauczy się kochać, a wszelkie próby wydoskonalenia erotyzmu w takim małżeństwie stanowczo spełzną na niczym.

**
*

Drugą, również bardzo ważną okolicznością, która może być przeszkodą w harmonijnym współżyciu erotycznym małżonków —

jest sprawa potomstwa; mianowicie — może być szkodliwe dla małżeństwa współżycie płciowe, będące wyłącznie celem samo w sobie*). Niezliczone listy, jakie otrzymuję, podnoszą tę kwestię. Wiele z nich zdradza pewną lekkomyślność w sposobie ujęcia tego bynajmniej nieprostego zagadnienia; niektóre z nich jednak wstrząsają swą treścią. Zresztą, któż z lekarzy nie zna setek wprost wypadków, w których konflikty z naturą, z samym sobą, ze sobą nawzajem, z religią wreszcie — niszczą małżeństwo, a często i samych małżonków? Pomimo, że muszę przyznać rację tym, którzy powiadają, że trwała erotyzacja małżeństwa nie jest możliwa bez rozwiązania tych konfliktów, to jednakże nie mogę tej kwestii wraz z próbami pomyślnego jej rozwiązania — włączyć do mych rozważań.

---

*) Chodzi tu niewątpliwie autorowi o współżycie płciowe z zastosowaniem środków zapobiegających ciąży — przyp. tłum

Istnieją pofemu 3 przyczyny, z których każda już sama przez się jest zupełnie wystarczająca.

Przedewszystkim więc nie chcę poruszać tutaj tej sprawy ze względu na takt i taktykę. Istnieją bowiem wyjścia z tej wątpliwej sytuacji *) — sprzeczne z pewnymi zapatrywaniami religijnymi, a nawet z niezachwianymi przepisami kościelnymi. Ja, jako lekarz, nie mogę podzielać tych zapatrywań; jednakże poglądy te — dla ludzi szczerze im hołdujących — są ważniejsze, niż wszystko inne. U takich osób wspomniane wyżej wyjścia nie wchodzą oczywiście w rachubę; dlatego też podsuwanie im tych wyjść uważam za błąd taktyczny, z drugiej zaś strony za nietakt. Moje zapatrywania na tę sprawę z punktu widzenia lekarskiego wypowiem na innym, odpowiedniejszym miejscu. Uczynię to jednak w ten sposób, żeby czytelnik od początku wiedział,

*) Autor ma tu na myśli drażliwą sprawę potomstwa — przyp. tłum.

o czym będzie mowa i mógł w porę zaprzestać czytania, o ileby się obawiał, że treść moich wywodów mogłaby go dotknąć w jego przekonaniach religijnych. Uważam jednak również i tę sprawę za tak ważną, że chcę tu umożliwić zaznajomienie się z nią także i osobom religijnym, bez obawy ich dotknięcia.

Drugim motywem, uniemożliwiającym mi omawianie w tej książce kwestii pożycia małżeńskiego bez jego następstw fizjologicznych *) — jest fakt, że nie jest to książka fachowo-lekarska; wobec tego zaś roztrząsania tej sprawy z punktu widzenia technicznego należałoby zaopatrzyć również w rozważania psychologiczne; byłyby one nieodzowne, ponieważ większość ludzi — jak wykazuje doświadczenie — w sprawie tej poświęca całą swą uwagę wyłącznie czynnikom cielesnym, nie uwzględniając wielu ważnych momentów psychicznych. Jednakże takie rozważania psychologiczne zajęłyby tu zbyt wiele miejsca.

---

*) t. j. pożycia, nastawionego na unikanie zapłodnienia — przyp. tłum.

Trzecią wreszcie przyczyną, która uniemożliwia mi ujawnienie wchodzących tu w grę środków zaradczych — jest fakt, że technika ta nie jest bynajmniej tak prosta, za jaką ją uważają laicy. Przeciwnie, w technice tej wchodzi w grę tak wiele momentów, że dopiero szczegółowe ich przedstawienie mogłoby należycie sprawę wyjaśnić.

Tych wszystkich więc, którzy pragnęliby poznać moje poglądy na tę sprawę oraz usłyszeć moje rady — proszę o nieco cierpliwości — do chwili ukazania się mojej książki (nad którą obecnie pracuję) o płodności w małżeństwie i dowolnym wpływie na nią.

⁂

Wobec tego, ze odpada nam cała dziedzina, którą możnaby nazwać techniczną w ścisłym tego słowa znaczeniu, chcemy położyć tym większy nacisk na *technikę psychologiczną erotyzmu małżeń-*

s k i e g o. Posiada ona olbrzymie wprost znaczenie, gdyż te same czyny, stosowane nieprawidłowo lub w nadmiarze — mogą nietylko nie mieć wpływu dodatniego na stosunki małżeńskie, lecz przeciwnie — działać niekorzystnie.

Podstawową zasadą erotyzmu małżeńskiego — obok jego udoskonalenia w sensie małżeństwa idealnego — winno być s t a ł e z a c h o w a n i e n a p i ę c i a e r o t y c z n e g o, a nie nadużywanie czynów seksualnych.

**
*

Umyślnie używam tu tego niezbyt pięknego wyrażenia: „czyny seksualne" — daje mi to bowiem pretekst do zwrócenia uwagi (jeszcze przed omówieniem pierwszej, najważniejszej zasady) odrazu i na zasadę drugą, zasadę tę można wyrazić następująco: w małżeństwie, w którym jest uprawiany właściwy erotyzm, pożycie małżonków nie powinno się

nigdy zniżyć do samych tylko czynów seksualnych, jako jedynego celu małżeństwa, lecz zawsze powinno ono pozostawać wyrazem uczuć przedewszystkim duchowych, i i to skierowanych wyłącznie w stronę drugiego z małżonków.

Zasada ta musi przyświecać każdemu, kto zapatruje się na te sprawy chociaż trochę idealistycznie.

**
*

Inaczej przedstawia się sprawa z naszą pierwszą zasadą: „stałym zachowaniem napięcia erotycznego"; wymaga ona pewnych wyjaśnień, ponieważ bez właściwego zrozumienia nie może być należycie zastosowana w praktyce. Zupełnie celowo przy jej uprzednim sformułowaniu zwróciłem odrazu uwagę na niewłaściwość momentu przeciwnego; albowiem niedostateczne przemyślenie tej zasady może łatwo doprowadzić do błędnego postępowania, wyrażającego się właśnie w nad-

używaniu „czynów seksualnych“, a to może ze swej strony spowodować fatalne następstwa. Przy bliższym rozpatrzeniu tej sprawy, łatwo możemy się przekonać, że z takim pożyciem, w którym małżonkowie poddają się bez zastrzeżeń każdemu pragnieniu erotycznemu, lub też jeszcze rozmyślnie potęgują te pragnienia — są właśnie związane najrozmaitsze niebezpieczeństwa.

Nie zaliczam do nich —jak to czynią niektórzy — niebezpieczeństwa polegającego na tym, że dla zaspokojenia pragnień — potrzeba coraz to nowych i coraz to silniejszych środków i metod podniecających. Moim zdaniem, obawy te są płonne w odniesieniu do ludzi normalnych, przedewszystkim dlatego, że odczuwają oni silnie wyrażoną, instynktowną niechęć do czynów patologicznych; z drugiej zaś strony, niebezpieczeństwo takie nie grozi i z tego względu, że praktyczny erotyzm małżeństwa idealnego sam już dostarcza upragnionej pełni i rozmaitości przeżyć małżeńskich również w granicach fizjo-

logicznych. — Nie, niebezpieczeństwem grozi raczej przesyt, jaki zjawia się z reguły przy całkowitym zaspokajaniu żądz, niezależnie od ich rodzaju, pomimo najczęstszych nawet urozmaiceń, o ile zaspokajanie takie powtarza się w zbyt krótkich odstępach czasu.

Nie może przecież być inaczej, skoro przesyt jest normalnym objawem zaspokojenia każdej niemal żądzy, zarówno fizycznej, jak i psychicznej; jest on ważnym momentem wyrównawczym, niezbędnym w naturze dla uniknięcia jakichkolwiek nadużyć, oraz dla przywrócenia zdolności przyjmowania tych samych bodźców, krótko mówiąc — dla umożliwienia potrzebnej w naturze kolejności przemian, wyrażającej się w następujących stale po sobie akcji i reakcji.

Przesyt, będący następstwem nadmiernego zaspokojenia żądzy, działa wyrównawczo i powstrzymuje danego osobnika od takiej samej czynności przez czas dłuższy, niż to ma miejsce po zwykłym nasyceniu; wobec tego przesyt jest zjawiskiem nader pożytecznym.

Jednakże może on przekroczyć granice pożyteczne, wywolując uczucie wstrętu, które działa znacznie dłużej, niżby tego wymagał cel, i powoduje trwałą (a w każdym razie przekraczającą znacznie okres pożyteczny) obojętność względem pozytywnych bodźców życiowych.

**
*

Nie można wątpić ani przez chwilę, że nasycenie następujące po zaspokojeniu jakiegoś pragnienia — spełnia pożyteczne, a nawet konieczne zadanie również w dziedzinie seksualnej. To samo zresztą odnosi się w pewnym stopniu także do przesytu, zjawiającego się po nadmiernym zaspokojeniu żądzy; jednakże tylko w pewnym stopniu — odnosi się to mianowicie jedynie do zaspokojenia przypadkowego, sporadycznego, możnaby rzec ostrego. — Inaczej natomiast przedstawia się sprawa, jeśli przesyt przyjmuje charakter przewlekły, lub też gdy ostre napady — proszę mi tu wybaczyć ten termin lekarski — zbyt

często się powtarzają. Grozi wówczas poważne niebezpieczeństwo stępienia uczuć seksualnych względem podniet, które doprowadziły do przesytu. Ma to szczególnie wielkie znaczenie w odniesieniu do małżeństwa.

**
*

Niebezpieczeństwo takie zależy przedewszystkim od tego, że przejściowy brak przyciągania seksualnego — wyzwala instynktowne siły odpychające, lub też że pociąg płciowy może ulec odwróceniu i przyjąć charakter uczucia przeciwnego — niechęci płciowej. W przypadkach takich może się zdarzyć, że kiedy okres przesytu minie i pozytywny pociąg płciowy obudzi się na nowo — zwraca się on już w kierunku nowego obiektu — osoby trzeciej; przyczyną tego jest utrwalenie się niechęci względem pierwszego partnera. Oczywiście — sprawa nie musi potoczyć się koniecznie takim trybem, i często po zniknięciu przesytu pożycie małżeńskie wraca na nor-

malne tory; jednakże o możliwości powyższego niebezpieczeństwa — które nie jest bynajmniej zjawiskiem rzadkim — należy bezwzględnie pamiętać i wystrzegać się go.

**
*

Następne niebezpieczeństwo, jakim długotrwały przesyt erotyczny zagraża małżeństwu, polega na tym, że myśli męża, odwrócone w okresie uśpienia pociągu płciowego od erotyzmu małżeńskiego — zwracają się w kierunku pracy zawodowej; gdy zaś potym uczucia seksualne budzą się na nowo — ulegają one częstokroć sublimacji — uwzniośleniu, przekształcając się w pragnienia, które nie mają już nic wspólnego z erotyzmem w znaczeniu przez nas używanym.

Z powyższego wynika więc, że ostateczny rezultat przewlekłego przesytu dla małżeństwa — jest identyczny z tym, co spotykamy w takich małżeństwach, w których napięcie erotyczne małżonków było od początku zbyt

słabe, lub też w których w następstwie „nudy erotycznej" stosunki małżeńskie ulegają zepsuciu.

**
*

Zaniedbywanie stosunków erotycznych między małżonkami, którego przyczyną jest właśnie nuda, zależna od braku znajomości tych spraw — najczęściej pociąga za sobą — jak to wykazałem w pierwszej części mej trylogii o małżeństwie — niebezpieczne następstwa. Możnaby rzec, że takie zaniedbywanie odgrywa ważną rolę w każdym lub prawie każdym nieszczęśliwym małżeństwie, i jest jedną z najczęstszych przyczyn rozłamów małżeńskich. Ogólnie wiadomo, jaki przygniatający wpływ wywiera nieszczęśliwe pożycie małżeńskie na samych małżonków. Jest zupełnie oczywiste, że ta przygnębiająca atmosfera musi się w znacznym stopniu odbić na zadowoleniu z pracy i na zdolności do pracy — zwłaszcza do pracy umy-

słowej; z rozważań tych wynika jasno pośredni związek między niedostatecznym erotyzmem małżeńskim a zdolnością do pracy.

**
*

Mniej jasny jest dla większości ludzi *związek bezpośredni między erotyzmem* (zawsze w znaczeniu określonym na początku tej książki), a *sprawnością umysłową*. Wobec ogromnego znaczenia takiego związku, nie mogę pozostawić tej sprawy bez częściowego chociażby jej oświetlenia. Niestety może to być oświetlenie tylko częściowe, gdyż dokładne poznanie tej kwestii — wymagałoby szczegółowego omówienia szeregu ważnych zagadnień z dziedziny fizjologii i psychologii.

W stosunku do mężczyzny — wchodzą w grę zasadnicze dwa rodzaje oddziaływania erotyzmu na sprawność umysłową: działanie głównie cielesne i działanie raczej psychiczne. Cielesny wpływ napięcia erotycznego, który

nas tu szczególnie interesuje, polega na pobudzeniu gruczołów płciowych, wyrażającym się nietylko w większym wytwarzaniu komórek rozrodczych, lecz również we wzmożeniu wydzielania wewnętrznego. Od czego ten związek zależy — dotychczas jeszcze niewiadomo; zresztą dla samego istnienia takiej zależności jest to bez znaczenia. Chodzi tu przedewszystkim o to, że produkty wzmożonego wydzielania wewnętrznego gruczołów płciowych, przyniesione z prądem krwi do mózgu — wzmagają czynności umysłu. Z drugiej strony — te wpływy hormonalne podnoszą również i sprawność cielesną; innymi słowy, istnienie pewnego napięcia erotycznego — wpływa korzystnie poprzez wzmożenie wydzielania wewnętrznego gruczołów płciowych — na ogólną wydajność pracy mężczyzny.

W organizmie kobiecym — zależność ta przedstawia się inaczej. Tutaj również sprawność umysłowa i fizyczna związana jest w znacznym stopniu z wydzielaniem wewnętrznym gruczołów płciowych, zwłaszcza t. zw. cia-

ła żółtego, tworu powstającego w jajniku w następstwie wydalenia jaja. Jednakże u kobiety wydalanie jaj ma miejsce regularnie w określonych odstępach czasu, niezależnie od istnienia lub stopnia napięcia erotycznego; dlatego też wahania fizjologiczne sprawności fizycznej i umysłowej występują u kobiety regularnie, okresowo, przyczym są one normalnie o wiele większe, niż u mężczyzny.

**
*

Pomimo tej ważnej różnicy, istnieje jednak wyraźna zgodność następstw bezpośrednich — raczej psychicznych — napięcia erotycznego u mężczyzny i u kobiety. Także i u kobiety napięcie erotyczne (rozumiane tu jako zjawisko czysto psychiczne, chociażby nawet powstało ono częściowo lub całkowicie z napięcia fizycznego) — o ile nie jest zbyt silne — działa pobudzająco na zdolność do pracy. Jest to spostrzeżenie, które może potwierdzić na sobie samym i na innych każdy dobry obserwator; zjawisko to zresztą jest pro-

ste do wytłumaczenia, jeśli wziąć pod uwagę skłonność procesów psychicznych — zwłaszcza zaś psycho-erotycznych — do rozprzestrzeniania się na sąsiednie zakresy umysłu.

Powiedziałem przed chwilą, że napięcie erotyczne wpływa korzystnie na zdolność do pracy, o ile tylko nie jest zbyt wielkie; ograniczenie takie wymaga szczególnego podkreślenia. Jeśli bowiem napięcie erotyczne przekroczy pewne granice, nietylko przestaje ono działać pobudzająco, lecz wywiera nawet wyraźny wpływ hamujący — i to w pierwszym rzędzie na sprawność umysłową. Zahamowanie to posuwa się często tak daleko, że obok sprawności umysłowej zostaje porażona na pewien czas nawet zdolność przyjmowania wrażeń; albowiem potrzeba o d p r ę ż e n i a, odprężenia zarówno fizycznego,jak i psycho-seksualnego — staje się tak silna, że opanowuje wszystkie myśli, lub też przynajmniej myśli z innych zakresów powracają stale do tego ciasnego kręgu. Jeśli w takich warunkach nastąpi nagle, gwałtowne wyładowanie — znika

natychmiast dotychczasowe napięcie; miejsce czasowej niezależności do skupienia się — zajmuje teraz zwiększona sprawność umysłowa, uczucie zadowolenia bowiem wraz z resztkami napięcia — działając pobudzająco — prowadzą do najlepszej wydajności pracy. To samo zjawisko można zaobserwować w zdrowych stosunkach małżeńskich, w przypadkach normalnych, t. j. takich, w których nie dochodzi do n a d m i e r n e g o n a p i ę c i a; zresztą w warunkach normalnych w dobrym małżeństwie nigdy n i e p o w i n n o zdarzać się tego rodzaju nadmierne napięcie! Normalne napięcie wyładowuje się w ten sposób, że zawsze pozostają jego resztki; resztki te — w zależności od naturalnych następstw wyładowania oraz pod wpływem czynników psycho-erotycznych — wkrótce osiągają taki poziom (lub też mogą umyślnie być doprowadzone do takiego poziomu), jaki wywołuje uczucie zupełnego zadowolenia oraz jaki sprzyja najwyższej sprawności fizycznej i umysłowej.

**
*

Z powyższego wynika, że w małżeństwie wielką rolę odgrywa umiejętność utrzymania — t. j. osiągnięcia i następnego zachowania — właściwego napięcia erotycznego; chodzi tu nietylko o osobiste szczęście małżeńskie, nietylko o indywidualne dobro małżonków, lecz wogóle o pożytek społeczeństwa, dla którego takie właściwe napięcie erotyczne przedstawia szczególną wartość, albowiem pod jego wpływem sprawność i wydajność członków społeczeństwa osiąga najwyższy poziom.

**
*

Jak to właściwe napięcie erotyczne utrzymać? — W pytaniu tym nie chodzi o to, jakimi środkami osiąga się je i zachowuje, lecz głównie o znaczenie wyrazu „właściwe". — Pytanie takie rzeczywiście było mi wielokrotnie zadawane. Jednakże próba ustalenia ścisłych granic między napię-

ciem odpowiednim, napięciem zbyt słabym i napięciem nadmiernym, lub też należytego stopniowania uczucia zaspokojenia pragnień erotycznych — byłaby dowodem nieznajomości istoty rzeczy, nieznajomości, graniczącej poprostu z naiwnością. Bo przecież to, co jest właściwe dla jednych — dla drugich może być niewłaściwe; co dzisiaj wydaje się odpowiednie — wczoraj mogło być niestosowne, a jutro wydać się może mylne; to samo, co wystarcza jednej parze małżonków, dla drugiej może być niewystarczające, u trzeciej zaś — może wywołać już uczucie przesytu. Krótko mówiąc, kto myśli, że poznał istotę małżeństwa idealnego, bo już opanował jego technikę, ten nie rozumie, co małżeństwo idealne oznacza, i nie będzie umiał nim należycie pokierować. Albowiem wiedza teoretyczna, t. j. wiadomości techniczne i odpowiednie zdolności — są wprawdzie głównymi warunkami umiejętnego wykonywania każdej sztuki, posiadanie ich jednak nie wystarcza jeszcze, ażeby stać się mistrzem w danym zakresie.

A erotyzacja małżeństwa jest kunsztem znacznie większym od wszelkich innych! Szczęśliwie jednak jest on odmienny i pod tym względem, że można go się nauczyć łatwiej, niż każdej innej sztuki — do której trzeba przedewszystkim mieć wrodzony talent. Oczywiście, kto posiada talent do prawdziwej miłości, ten posiada zarazem wrodzone zrozumienie, które wskaże mu właściwą drogę w tym labiryncie zagadnień. Komu jednakże natura poskąpiła tej zdolności, ten może pomimo to zdobyć poznanie istoty rzeczy, jeśli tylko pozwoli się uczyć ludziom rozumnym. Albowiem, oprócz garści wiadomości technicznych — konieczne jest również rzeczywiste wniknięcie w istotę tych zagadnień.

Rozdział V.

Dalsze rozważania i rady.

Które z małżonków winno dbać o zachowanie w małżeństwie właściwego napięcia erotycznego? — Odpowiedź na to pytanie jest zupełnie jasna: oboje, zarówno mąż jak i żona, każde na swój sposób, t. j. zgodnie z rolą wyznaczoną mu przez naturę w stosunkach między mężczyzną a kobietą.

Mąż powinien wziąć na siebie zadanie kierownicze, określając niejako poziom, na którym ma być utrzymany w małżeństwie praktyczny erotyzm.

„Kierownicza rola" męża wypływa przedewszystkim z właściwości męskiej psychiki, podstawową cechą której jest niezależność;

psychikę kobiecą bowiem charakteryzuje raczej bierność. Już te zasadnicze cechy rozstrzygają sprawę; należy też pamiętać, że nigdy nie może być utrzymane właściwe napięcie erotyczne w małżeństwie, w którym mąż nie jest w pełnym tego słowa znaczeniu m ę ż c z y z n ą, a żona — k o b i e t ą.

Rola kierownicza męża w stosowaniu praktycznego erotyzmu wypływa również z właściwości duchowych jego płci, oraz ze szczególnego charakteru jego reakcyj cielesnych; mianowicie z natury posiada on zdolność regulowania zbyt jeszcze słabych w pierwszym okresie małżeństwa reakcyj swej żony; w ten sposób mąż może zaprawić swą młodą, niedoświadczoną żonę do właściwego życia erotycznego.

W późniejszych okresach pożycia małżeńskiego unormowanie i regulowanie praktycznych stosunków erotycznych należy również nadal do mężczyzny, a to spowodu mniejszej przystosowalności, cechującej jego sprawność seksualną. Sprawność ta jest mianowicie

u mężczyzny bardziej ograniczona, niż u doświadczonej pod względem miłosnym kobiety, co jest uwarunkowane przedewszystkim zupełną różnorodnością ich czynności seksualnych. Jasnym jest, że częstość powtarzania tych czynności winna być — przynajmniej w ogólnych zarysach — określona przez mężczyznę, jako stronę bardziej aktywną; w przeciwnym bowiem razie — zbyt częste akty seksualne mogłyby być dla niego samego szkodliwe. I ten wzgląd odgrywa w stosunkach małżeńskich ważną rolę; jednakże, z drugiej strony, należy zaznaczyć, że w gruncie rzeczy mężczyzna — w granicach sprawności seksualnej, danej mu przez naturę — może zaspokoić każdorazowe pragnienie swej małżonki równie dobrze, jak ona — jego pragnienie.

Zadaniem żony w małżeństwie jest utrzymanie na odpowiednim poziomie napięcia duchowo-zmysłowego; jest to zgodne z jej naturą tak samo, jak wyłuszczone uprzednio zadania męża — odpowiadają jego naturze.

Należy oczywiście zaznaczyć, że **n i e m o ż n a** uważać takiego podziału ról w małżeństwie za bezwzględną zasadę; albowiem istota stosunków małżeńskich opiera się na wspólnej trosce obojga małżonków nietylko o utrzymanie właściwego erotyzmu w małżeństwie, lecz również o spełnianie jeszcze i całego szeregu innych zadań.

W poprzednich mych publikacjach na poruszany tu temat położyłem szczególny nacisk na nieudolność wielu mężów, którzy nie umieją zaprawić swych żon do miłości, a co za tym idzie—nie mogą dać im pełnego szczęścia erotycznego. Jednakże muszę niestety podkreślić, że takie kobiety — przynajmniej tak samo często, jak mężczyźni — nie spełniają nałożonych na nie przez małżeństwo zadań. Zwykle po krótkim stosunkowo okresie pożycia małżeńskiego, ewentualnie nieco później — gubią się one w drobiazgach i błahostkach życia codziennego lub też (co jest ostatnio szczególnie częste) oddają się wyłącznie swoim własnym, przeważnie błahym

sprawom, które są najczęściej związane z pustą gonitwą za wrażeniami. Pomijając wartość osobistą takich kobiet — żon — można o ich małżeństwie i o ich mężach powiedzieć tylko jedno: mąż nie czuje się dobrze w takim małżeństwie, a to musi się fatalnie odbić na wzajemnym stosunku małżonków.

**
*

Małżeństwa takie są szczególnie upośledzone pod względem erotycznym, ponieważ w następstwie nierozumnego zachowania się żon — brak pożyciu małżeńskiemu tak ważnego dlań czynnika psycho-erotycznego. Albowiem tego rodzaju żony, stanowiące niestety bodajże większość kobiet — nie starają się bynajmniej o zachowanie w małżeństwie napięcia psycho-erotycznego; nie stosują one zupełnie względem swych mężów podniet duchowo-zmysłowych, których przecież całą gamą rozporządzają. Kobiecie takiej nie przychodzi na myśl, aby kokietować swego męża lub flir-

tować z nim; nie dba ona również o swój wygląd w domu; krótko mówiąc, nie umie ona — ewentualnie żałuje trudu i zachodu, aby zabłysnąć przed swym mężem klejnotami swych powabów erotycznych.

Istnieją kobiety, które nie umieją okazywać swych uczuć erotycznych w podanym wyżej sensie, ponieważ nie jest to zgodne z ich usposobieniem, lub też ponieważ myśli ich są zbyt zajęte sprawami, nie mającymi nic wspólnego z płcią i erotyzmem. Większość kobiet umiałaby zresztą przykuć do siebie męża zapomocą umiejętnej kokieterii; jednakże uczucia wielu z nich są nazbyt przesłonięte ciągłymi troskami, kłopotami i niepowodzeniami życia codziennego; niezadowolenie, a nierzadko i znużenie spowodowane tymi właśnie troskami i niepowodzeniami — są tak wielkie, że udzielają się również sferze erotycznej, prowadząc także i do jej prawie całkowitego stępienia. Inaczej przedstawia się sprawa z kobietami innych jeszcze kategoryj; kobiety te

posiadają w wysokim stopniu kunszt utrzymania napięcia psycho-erotycznego na należytym poziomie, niestety jednak zdolności swe trwonią chętniej w bezmyślnej (lub gorszej jeszcze) trywialności, zamiast oddać je na usługi swego szczęścia małżeńskiego.

Byłoby zaprawdę bezcelowe — a nawet nierozumne — gdyby mężczyzna odważył się pouczać kobiety, jakimi środkami mają one budzić lub zwiększać napięcie duchowo-zmysłowe w stosunkach z mężczyznami. Albowiem wrodzony instynkt wabienia nauczy kobietę tych rzeczy znacznie lepiej, niżby to mógł uczynić najbardziej nawet doświadczony mężczyzna. Pozostawiam więc tę sprawę samym kobietom; chcę im tu jednak raz jeszcze dać do zrozumienia, aby z tego niezawodnego instynktu wyciągały rzeczywiste korzyści, i to właśnie korzyści d l a s w e g o m a ł ż e ń s t w a.

**
*

**
*

Pragnę jeszcze zwrócić uwagę na pewne sytuacje, w których opuszcza kobiety niezawodny instynkt oraz rozsądek.

Chodzi tu przede wszystkim o stosunek mężczyzny do spraw erotycznych oraz do jego pracy zawodowej, stosunek, którego żona najczęściej n i e rozumie, a który bezwzględnie rozumieć powinna. Miłość czasem opanowuje mężczyznę całkowicie; jednakże istotnym celem jego życia jest nie miłość, lecz praca — przekonywa się o tym prędzej czy później k a ż d y mężczyzna na swej własnej skórze. Jedną z największych zdobyczy mężczyzny — jest możność połączenia p r a c y i m i ł o ś c i w jedną harmonijną całość; tylko w takich warunkach może on osiągnąć rzeczywiste zadowolenie, co powoduje ze swej strony dobre usposobienie względem żony i pracy, oraz w stosunku do rodziny i społeczeństwa. Z faktu tego wypływają dwa nie-

zmiernie ważne dla kobiety momenty w odniesieniu do erotyzmu małżeńskiego.

Przede wszystkim — kobieta winna pamiętać, że przykuje do siebie swego męża również pod względem erotycznym, jeśli potrafi zrozumieć istotę jego zainteresowań życiowych i weźmie udział w jego pracy, będąc mu nawet w miarę możności w niej pomocną. Następnie, kobieta musi się pogodzić z faktem, że istotnym motorem życia mężczyzny jest nie miłość, lecz praca; i, zamiast czynić mu o to wyrzuty, powinna ona raczej skierować całą uwagę w tym właśnie kierunku. Z drugiej strony należy tu raz jeszcze podkreślić (co już wielekroć wysuwałem na plan pierwszy), że mąż nie powinien zalotów swej żony pozostawiać bez odpowiedzi, przeciwnie, winien za każdym razem na nie reagować, a od czasu do czasu uprzedzać je nawet zalotami ze swej strony. Pozatym do obowiązków męża należy wogóle staranie o to, aby skupienie jego

uwagi na pracy zawodowej nie odbiło się ujemnie na napięciu erotycznym w małżeństwie.

**
*

Wzajemne wabienie się w małżeństwie nie może więc być jednostronne, lecz powinno wychodzić od obojga małżonków, co zresztą wypływa z samej istoty płci — zarówno mężczyzny, jak i kobiety. Albowiem, jeśli m ę ż c z y z n a jest bardziej obcesowy w swych zalotach i dąży możliwie prosto do celu — kobieta (zwlaszcza przed małżeństwem) wabi z reguły niemniej silnie, choć znacznie mniej jawnie — zapomocą o wiele dyskretniejszych środków, często zaś również bez świadomości swego celu.

W s a m y m małżeństwie natomiast osobą wabiącą jest często wyłącznie mąż, kobieta zaś poddaje się jedynie tym zalotom — poddaje się istotnie lub pozornie. Oczywiście w warunkach takich nie może się zjawić właściwe napięcie erotyczne i nie może ono być utrzymane.

Takie impulsywne zaloty męża są zupełnie naturalne, potrzebne i same przez się zrozumiałe, jednakże zaloty te, spowodu właściwej im — zresztą również naturalnej — przesady, spowodu pochlebiania kobiecie, względem której są skierowane — kryją w sobie poważne niebezpieczeństwo dla samego małżeństwa. Niebezpieczeństwo polega na tym, że żona nie bierze zalotów męża za pewną przesadę, za zjawisko chwilowe, którym s ą one istotnie, lecz uważa je za rzeczywisty, trwały wyraz jego uczuć i przekonań. Nierozumna kobieta (a istnieje bardzo wiele kobiet nierozumnych pod tym względem!) pragnie jedynie odgrywać rolę łaskawej, ubóstwianej, wyniesionej na piedestał bogini, traktując tę rolę zupełnie poważnie. Mężczyzna zaś, wychowany w tradycji rycerskiej opieki nad słabymi i pokrzywdzonymi — od wieków hołduje tej fikcyjnej przewadze kobiety. Dawniej małżonkowie mogli sobie pozwolić na taki stosunek, ponieważ sytuacja ekonomiczna i społeczna kobiety nie dopuszczała do zgubnych dla oboj-

ga małżonków następstw takiego pożycia. W ten sposób powstała tradycja r y c e r s k o ś c i w z g l ę d e m k o b i e ty, która później stała się modna w wyższych sferach społeczeństwa. Następnie, spoczątku powoli, później zaś w szybkim tempie — pospolitowało się coraz bardziej pojęcie „damy", z drugiej zaś strony mężczyźni próbowali — aczkolwiek z małym powodzeniem — odgrywać rolę „gentlemanów"; próby te zresztą zawsze prowadziły jedynie tylko do powierzchownego naśladownictwa pewnych zwyczajów wyższych sfer społecznych. W międzyczasie zmieniła się jednak zasadniczo sytuacja społeczna kobiety i obecnie w większości krajów kobieta już tylko pozuje na istotę „słabszą i pokrzywdzoną".

Wszystkie wyżej wymienione czynniki, do których należy jeszcze dorzucić fakt, posiadający również duże znaczenie, a polegający na tym, że dzisiejszy mężczyzna na zbyt wiele rzeczy kobiecie pozwala — prowadzą do pospolitego i banalnego „w y s ł u g i w a n i a s i ę w z g l ę d e m k o b i e t"; zjawisko to

nazywam „h e r e i z m e m" (od imienia bogini greckiej Hery). Hereizm jest jednym z największych niebezpieczeństw małżeństwa, ponieważ sprzeciwia się on naturalnym stosunkom mężczyzny z kobietą, przekreślając sprawę istoty płci. Albowiem przy nastawieniu hereistycznym należyta erotyzacja małżeństwa jest niemożliwa. Taki n a s t r ó j d u c h o w y prowadzi do zdrad małżeńskich i cudzołóstwa, w których o wiele łatwiej zachować fikcję hereistyczną, ponieważ partnerzy widują się jedynie w pewnych odstępach czasu i to przez czas krótki.

Za szczególnie szkodliwy uważam „h e r e i z m s e k s u a l n y", którego otwarcie broni jako systemu — pani S t o p e s. Rzecz dziwna, że istnieją również autorzy — mężczyźni, którzy — chociaż orientują się dobrze w innych zakresach kwestyj seksualnych w małżeństwie — hołdują temu systemowi, polegającemu na regulowaniu stosunków erotycznych w małżeństwie w zależności wyłącznie od każdorazowych pozytywnych czy ne-

gatywnych życzeń małżonki. W „Małżeństwie doskonałym" przemówiłem do sumienia wielu mężczyznom, radząc im, żeby w swym postępowaniu erotycznym stosowali się do fizjologicznych właściwości swych żon. Mogę więc z całym spokojem powiedzieć, że wystarczająco broniłem praw kobiety. Tym dobitniej muszę tu jednak podkreślić, że takie odwrócenie stosunków, kiedy w miejsce przewagi seksualno-egoistycznej męża — zjawia się także przewaga żony — szkodzi małżeństwu jeszcze bardziej, niż to ma miejsce w pierwszym wypadku.

**
*

Każdy, kto wyraża się o małżeństwie w sensie pozytywnym, kto próbuje wskazać środki do zwiększenia szczęścia małżeńskiego — ten powinien niestrudzenie upominać zarówno mężczyzn, jak i kobiety, że wiele z nich znajduje się na fałszywej drodze. Albowiem z gruntu fałszywa jest droga, która pro-

wadzi do coraz większego zatracania cech męskich przez mężczyzn, a która doprowadziła już do znacznej utraty cech kobiecych przez wiele kobiet i dziewcząt, droga, która poprzez maskulinizację*) kobiety — sprawiła zamieszanie we wzajemnych stosunkach obojga płci. Również falszywa jest inna droga, zatracająca się w beznadziejnie trywialnym, stępiałym na przeżycia szlachetnego erotyzmu seksualizmie, dostarczanym przez „rozkosze" wielkomiejskie. Jest ona fałszywa dlatego, że oddala się we wręcz przeciwnym kierunku od właściwych stosunków małżeńskich, zarówno psychicznych, jak i duchowo-zmysłowych, nie wnosząc w dodatku żadnych nowych własnych wartości.

**
*

Z powyższego wynika więc, że utrzymanie

*) maskulinizacja = nabywanie przez kobietę cech męskich. Przyp. tłum.

właściwego napięcia erotycznego pomiędzy małżonkami związane jest z pewnymi warunkami natury cielesnej i duchowej. Warunki cielesne mogą być całkowicie wypełnione przez ludzi normalnych, którzy od swej sprawności fizycznej nie wymagają więcej, niż ona dać może, duchowe zaś (o ile nie został popełniony n a z b y t już wielki błąd w wyborze drugiego z małżonków) — mogą być w znacznym stopniu spełnione w każdym małżeństwie, jeśli tylko małżonkowie będą się starali wniknąć w istotę omawianych przez nas zagadnień. Zapewne, nie jest to łatwe, i — aby naprawdę przejrzeć — należy zadać sobie wiele trudu. Zrozumienie istoty tych zagadnień jest jednak całkiem możliwe, a osiągnięty cel będzie sowitą nagrodą wzamian za poniesiony trud; albowiem mąż i żona, którzy zrozumieli, na czym przede wszystkim pożycie małżeńskie polega, oraz dowiedzieli się, w jaki sposób mogą utrzymać w swym małżeństwie właściwe napięcie erotyczne — mogą być pewni, że będą ze sobą szczęśliwi. Erotyzacja małżeń-

stwa bowiem ochroni ich nietylko przed konfliktami małżeńskimi; w stworzonej przez tę erotyzację atmosferze — samo małżeństwo zostanie podniesione na wyższy poziom, gdyż t a k a miłość płciowa, nie zatracając swego charakteru, przeobrazi się jednocześnie w miłość o znaczeniu ogólnoludzkim.